

Język dla ludzi, a młodzież to też ludzie (chyba).

Słowa - najpotężniejsza bron człowieka. Słowa tworzyły religie, znosiły władców, pomagały ludzkości nie tylko w komunikacji, ale i w przetrwaniu. W wyrażaniu siebie. Słowa odciągają nas od tragikomizmu codziennego przemijania. Oczywiście słowa są głównym składnikiem innej ulubionej rozrywki człowieka - konfliktów. Nie chcemy tutaj jednak mówić o traktatach pokojowych lub porozumieniach dzielących ludzi. Od felietonu oczekuje się krótkiego komentarza, na który można by pokiwać głową, poklepać się po ramieniu za podobną opinię i zapomnieć o całej sprawie, a nie wiedzy historycznej. Jak zatem słowa mogły się stać przedmiotem tak mocnych sporów, na dodatek takich, z którymi spotykamy się na co dzień?

Przede wszystkim, gdy człowiek usłyszy „konflikt o codzienny język”, pierwsze co przychodzi mu na myśl, to międzypokoleniowa sprzeczka: „Wnusi, pan w radiu mówił coś o jakimś bumerze, mogłabyś wyjaśnić?”; „Ach, ta młodzież i jej niezrozumiały język. Już nie można normalnie, po polsku, tylko jakieś angielskie wyrażenia muszą?” (nawiasem mówiąc, czy tak wyglądają codzienne rozmowy dorosłych, czy tylko te dziwne artykuły z wp.pl mają taki wydźwięk?). Od razu przed oczami staje każdemu ten jedyny, wyjątkowy i zupełnie bezwartościowy „Konkurs na młodzieżowe słowo roku”. Oj tak, to jest coś, co każdy Polak (i korporacja, do czego dojdziemy za chwilę) uwielbia, zarówno młody, jak i starszy. Jednak przyczyny tego uwielbienia są zupełnie różne. Pobawię się może przez chwilę w „głos pokolenia” (kolejny zwrot nadużywany w artykułach) i podsumuję całą tę zabawę - nikt tak nie mówi. Chociaż przyznaję, komisji może być ciężko chociaż przez chwilę spróbować spojrzeć na rzeczywistość, jeżeli za rzekome „młodzieżowe” słowo uważa to, na które zagłosowało niecałe DZIESIĘĆ TYSIĘCY OSÓB! Przypominam, że osób, które można by uznać za młodzież, jest co najmniej dwa miliony. Nawet jeżeli odejmiemy ludzi całkowicie niezainteresowanych tym konkursem (choć według mnie nie będzie ich zbyt dużo), dalej zostaje nam niesamowicie wielka różnica między nimi a ilością głosów złożonych na zeszłorocznego zwycięzcę. Jeżeli chcemy dalej trzymać się statystyk, na pierwszą dwudziestkę zostało oddanych niecałe trzydzieści pięć tysięcy głosów.

Naprawdę nie trzeba być dobrym z matematyki, żeby widzieć, że liczby się nie do końca zgadzają. Pozostaje więc pytanie, jakim cudem na tak żywo przyjmowanym konkursie oddawanych zostaje tak mało głosów? Czy znowu mamy zacząć obawiać się rządów oligarchii? Niestety, trudno mi znaleźć odpowiedź na to pytanie. W tym wypadku ilość głosujących (mimo że zagadkowo niska) nie jest problemem, a coś innego. Tylko co? Jakim cudem na konkursie nazywanym się młodzieżowym wygrywają słowa, których kojarzenie z młodzieżą jest dla nas wręcz obraźliwe. Ba, o wielu z tych słów (także zwycięzcy edycji 2021) mało kto z nas słyszał. Mogę to zagwarantować jako zaufane źródło codziennie słuchające dyskusji rówieśników, zarówno w rzeczywistości, jak i w Internecie. Najbardziej prawdopodobną teorią według mnie jest, że komisja utworzyła pewien system doboru kandydatów.

Powszechnie wiadomo, że nasze codzienne rozmowy nie są zbyt wybredne - co tak naprawdę skraca naszą listę o dobrą połowę. Następnie, kilkanaście z tych słów byłoby zbyt trudne do wyjaśnienia. Zauważyliście może, że większość wybranych da się wytłumaczyć nawet jednym czy dwoma słowami? Dodam jeszcze jeden powód, nieco bardziej subiektywny - słownictwo, którego używam w Internecie, po prostu nie przeszłoby mi przez gardło podczas prawdziwej rozmowy. Dla mnie jest to zwyczajnie niezręczne. W takiej sytuacji trochę trudniej jest dostać się do tych rzeczywiście „młodzieżowych” słów. Tymczasem po przejściu filtrów nasi pozostali kandydaci zostają ładnie wybrani według zasady: kulturalne, szokujące dla osób starszych i, nie zapominajmy, skuteczne w reklamie.

Teraz przechodzimy do następnej rzeczy kolącej w oczy w „Konkursie na młodzieżowe słowo roku”. Mianowicie rozwałkowywania tego tematu przez media i firmy używające „zwycięzców” w swoich nowiutkich reklamach, od których każdemu cierpnie skóra. Zdradzę wam prosty sposób na zniszczenie jakiegoś słowa młodzieży - ciągłe próby spieniężenia tego słowa dzięki reklamom (co roku odbywa się bowiem inny konkurs, nieoficjalny - która firma w najgorszy sposób spróbuje przyciągnąć do siebie młodych ludzi). Nauczyciele i rodzina pytający po raz kolejny o znaczenie też nie pomagają... Nie, proszę pani, nie mam pojęcia co to znaczy „spiulkolot”! Co roku powtarzamy, że nikt nie używa zwycięskich słów, ale nie mamy nic do powiedzenia. Aż chce się powiedzieć, że jeżeli dorośli dalej chcą się w to bawić, bo przecież „ta młodzież gada jakimś zwariowanym językiem, jakie to zabawne”, to niech kontynuują, ale nas w to nie mieszają.

W tym miejscu można by zakończyć moją wypowiedź, ponieważ ostatnie zdanie podsumowuje ten cyrk i moje odczucia wobec niego idealnie. Postanowiłam natomiast nieco rozszerzyć moją wypowiedź na temat zmieniającego się języka. Mam nadzieję, że nie będziecie zaskoczeni, gdy powiem, że młodzież potrafi mieć własne opinie na tematy dość ważne dla życia publicznego.

Język, jak już wspomniałam, jest potężną bronią. Człowiek musi umieć dobrać swoje słowa adekwatnie do zamiarów. Słowa mogą obniżać czyjąś wartość i mogą być krzywdzące dla adresata. Na jednej z lekcji nauczycielka uznała za absurdalne użycie słowa „gościni” o kobiecie występującej gościnnie w radiu. I tak owszem, chciałabym poruszyć temat feminatywów i neutratywów. Zacznijmy od feminatywów - dla tych którzy nie wiedzą, są to żeńskie formy zawodów i funkcji. Na przykład, jak powiedziałam wcześniej, kobieta występująca w radiu zamiast bycia nazwana „gościem”, może być nazwana „gościnią”. Pomyślcie pewnie, jaki związek ma to ze zmieniającym się językiem? Przecież feminatywy w stylu bibliotekarka, rowerzystka istnieją od zawsze? Otóż teraz coraz powszechniejsze jest używanie określeń wcześniej nierozpowszechnionych, które przez to mogą wydawać się niepoprawne gramatycznie, np. chirurgka, architektka czy wyżej wspomniana gościni. W rzeczywistości sama Rada Języka Polskiego stwierdziła, że „Większość argumentów przeciw tworzeniu nazw żeńskich jest pozbawiona podstaw”. Tak więc, co nas powstrzymuje przed używaniem feminatywów? Przede wszystkim stare nawyki. Język budują ludzie i ludzie nadają językowi znaczenie. Słowa stają się obraźliwe, jeżeli są używane w uwłaczający sposób i to od nas zależy ich wartość. Według mnie określenie powinno być wybrane przez osobę określaną. Dodawanie feminatywów do powszechnej mowy podkreśla obecność kobiet na ważnych stanowiskach i w życiu społeczeństwa. Dobrym jest odchodzenie od ustalania męskich form jako tych bazowych. Oczywiście, jeżeli sami nie czujemy się komfortowo z byciem nazywanym jakimś feminatywem, nie bójmy się prosić o jego zmianę. Lecz nie atakujmy ludzi czujących się w nim dobrze. I szanujmy drugą osobę.

Przejdźmy do tematu bardziej kontrowersyjnego, na który, jak niektórzy mogą stwierdzić, Polacy nie są gotowi. Są to neutratywy i rodzaje inne od żeńskiego i męskiego. Niestety, w kraju takim jak nasz, gdzie osoby nieheteroseksualne są dotknięte niesamowitą dyskryminacją, wszelkie dyskusje

o osobach niecisplciowych (osobach, których tożsamość płciowa nie odpowiada płci, jaka została im nadana przy urodzeniu) są ignorowane i wręcz atakowane. Natomiast o istnieniu osób niebinarnych (nieokreślających swojej płci jako kobieta lub mężczyzna) wiele osób wręcz nie wie i usłyszymy o nich jedynie w żartach. Osoby niebinarne istnieją i, wbrew niektórym opiniom, istniały od zawsze. Nie są wynikiem nowego trendu wśród młodych i zasługują na zauważenie i pełen szacunek, również w zwrotach językowych. Oczywiście, niektóre osoby niebinarne używają rodzaju żeńskiego i/lub męskiego. Co jednak ma zrobić reszta? Szczególnie w języku, który tak mocno naciska na rodzaje binarne jak polski? Dlatego właśnie powstały rodzaje inne od męskiego i żeńskiego. Do zdobycia dokładnych informacji na temat różnych form zapraszam na stronę zaimki.pl, a ja skupię się jedynie na formie neutralnej. Jest to forma używana od dawna (np. dziecko poszło), ale użycie jej jako innej opcji oprócz męskiej/żeńskiej nie zostało jeszcze niestety rozpowszechnione. Przykładem zdania z jej użyciem może być np. „ono poszło do sklepu” lub „na wakacje pojechałam do Włoch”. Sama mam znajomych używających tej formy, więc jestem przyzwyczajona do używania jej w codziennym języku. Neutralitywami są natomiast - analogicznie do feminatywów - neutralne nazwy zawodów i funkcji, np. zamiast doktor - doktorze. Kolejnym sposobem na inkluzywność języka są osobatywy. Używa się ich przede wszystkim, gdy nie znamy płci osoby, o której mówimy, np. osoba uczniowska zamiast ucznia/uczennicy lub gdy mówimy o grupie osób różnej płci - zamiast uczniowie/uczennice - osoby uczniowskie.

Nasz język zmienia się cały czas. Nie możemy bać się tych zmian, trzymać się kurczowo przeszłości i nie zgadzać się z nowymi słowami tylko dlatego, że nie jesteśmy do nich przyzwyczajeni. Język został stworzony przez nas, dla nas. Dla nas wszystkich. I dla wszystkich powinien być inkluzywny. Następnym razem, zanim coś powiecie, przemyślcie wasze słowa, to jaki mogą mieć wpływ na odbiorcę. I błagam, nie rzucajcie kolejnego żartu o „spiulkolotach”. Jak jeszcze raz ktoś zapyta, czy ja tak mówię na co dzień, to chyba się popłaczę.

Zofia Graczyk – Eider